

A GDY UPORAMY SIĘ ZE WSZECHŚWIATEM,
NIE POZWÓL, ABY POKONAŁA NAS ŚMIERĆ



SECRET DEATH

beYA.

N.J. ZBLENDOWANA

**edito
rep**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Janina Wojteczko

Korekta: Anna Smutkiewicz

Okladka: Jan Paluch

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/secret

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0116-2

Copyright © N.J. Zblendowana 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

Miłość to cudowne uczucie, które powinno nas unosić, wywoływać motylki w brzuchu, zaburzać naszą koncentrację i dostarczać aż za dużo endorfin. Miłość jednak czasem podcina skrzydła, rani nasze uczucia i zmusza do podejmowania trudnych decyzji, ale zawsze prowadzi nas do jednego. Do tej właściwej osoby.

Czy William Ares Blake był dla mnie właściwą osobą? Nie miałam pewności. Moje uczucia do niego były silne, ale nie na tyle, abym pozwoliła sobie czekać kolejne lata, aż on będzie gotów się na mnie otworzyć.

Wbiliśmy sobie do głowy, że to wszechświat stoi nam na drodze, a my jesteśmy swoimi bratnimi duszami. A jeśli to było tylko złudzenie, lekcja, aby nie popełniać tych samych błędów z kimś innym? Może nigdy nie mieliśmy być razem, a może wręcz przeciwnie – mieliśmy ponownie się spotkać?

Niezależnie od wszystkiego – odpuściłam. Bałam się ponownie zbłądzić w tym kole relacji, idąc ślepo za głupcem, którego pokochałam. Ilekroć świat stawiał nas sobie na drodze, my marnowaliśmy tę szansę. Nasza własna głupota wymieszana ze strachem przed odejściem, które zawsze na nas czeka.

Nie byliśmy już takimi samymi osobami jak kiedyś. Bałam się ponownie spotkać twoją duszę na swojej drodze. Nie teraz, gdy wszystko jest w nienagannym porządku, gdy serce w końcu nie płacze za tobą, a umysł odpuścił wspomnienia. Nie myślałam, nie dzwoniłam, nie zachowałam naszych wspólnych zdjęć gdzieś głęboko w szafie w ogromnym kartonie, nie wypytywałam o ciebie, po prostu o nas zapomniałam.

I chociaż moja skóra nie nosiła już twojego zapachu, oczy nie gubiły się w tej głębokiej zieleni, a dłonie nie błędziły po przystojnej twarzy – dalej pozostawałeś tym jedynym. Może w innym świecie, innej rzeczywistości

byłoby to prostsze, ale to nasza wina, że nie byliśmy na tyle silni, aby udźwignąć ten ciężar.

I chociaż nikt dookoła mnie nie mówi już o tobie, o naszej przeszłości – ja wiem. Wiem, że znów się zjawisz w najmniej oczekiwanym momencie, a wtedy, na Boga! Pokochaj mnie bez granic albo na zawsze zniszcz tę relację i pozwól, aby jej popiół pokrył rany duszy. Bo już nie mam siły. Nie mam siły, by ciągle za tym gonić.

A gdy uporamy się ze wszechświatem, nie pozwól, aby pokonała nas śmierć.

Rozdział 1.

Pięć lat później

Przekręciłam się na drugi bok, delikatnie uchylając powieki. Gdy tylko na zegarze znajdującym się na stoliku nocnym dostrzegłam piątą rano, z szerokim uśmiechem przeturlałam się na drugą stronę łóżka i objęłam ramieniem rozgrzany tors mężczyzny. Poczułam zapach mocnych męskich perfum, po czym dalej pogrążyłam się we śnie.

Miałam wrażenie, że moja drzemka trwała jedynie dwie minuty, gdy na oślepie wyłączałam budzik o siódmej trzydzieści. Powieki zdołałam otworzyć dopiero w momencie, kiedy na moich ramionach, szyi i twarzy zaczęły się pojawiać przyjemne pocałunki.

– Moje wymarzone poranki... – mruknęłam z przyjemnością, patrząc w zielone oczy mężczyzny.

– Wymarzoną kobietę to ja mam w łóżku. – Brunet uśmiechnął się do mnie czarująco, a ja zasłoniłam twarz, aby ukryć rumieńce.

– Mason, zawsze to robisz! – Szturchnęłam ramię mężczyzny, gdy tylko się roześmiał. – Musimy się ubrać, zanim nasze kochane dzieci wparują do tego pokoju.

Spojrzałam na niego całkowicie poważnie i się podniosłam.

– Wypiły wczoraj chyba ze dwa litry ciepłego mleka, dziś będą na kacu. – Parsknął śmiechem.

Mason Scott był przystojnym policjantem z głównego posterunku w Meerbey City. Wytatuowany brunet o zielonych oczach, zabójczo białych zębach i muskułach większych niż moja głowa. Najbardziej męski człowiek z nieograniczoną ilością testosteronu. I chociaż nie wyglądał na sympatycznego, to dla mnie i najbliższych był najbardziej czułą osobą na świecie. Po prostu wymarzony mężczyzna każdej kobiety.

Przy Masonie czułam się niczym mała dziewczynka i to nie ze względu na jego prawie metr dziewięćdziesiąt, ale na to, jaką był osobą. Nigdy nie sprawił, że poczułam się źle czy chociażby niepewnie.

Poznaliśmy się, gdy pewnego razu zjawiłam się złożyć zeznania w sprawie kradzieży mojej torebki w restauracji. Przesłuchiwał mnie chyba dwie godziny, a na koniec zapytał, czy po zakończeniu sprawy nie chciałabym się z nim spotkać. Zgodziłam się, bo nie miałam nic do stracenia. Teraz od trzech lat jesteśmy w szczęśliwym związku, mieszkamy razem i planujemy wspólną przyszłość.

Minęło pięć lat, a moje życie kolejny raz bardzo się zmieniło. Po ostatnim spotkaniu z Williamem wyjechałam do Nowego Jorku, gdzie dokończyłam studia. Wróciłam później do Meerbey City i dalej spotykałam się z dawnymi przyjaciółmi – z wyjątkiem Josha i Williama, którzy wyjechali z miasta. Po powrocie otworzyłam własny komis samochodowy oraz wydawnictwo.

Kiedyś marzyłam o pracy w wydawnictwie, a dziś mam własne. Sama również wydałam książkę, fikcyjną opowieść o dwójce zakochanych w sobie ludzi, którzy poznali się przez przyjaciela.

Miałam już dwadzieścia pięć lat i nareszcie w moim życiu nastał tak bardzo wyczekiwany spokój.

– Ciociu! – Nagle dotarł do mnie krzyk Widdy.

Wkładałam właśnie szlafrok. Spojrzałam na wprost i w tym samym momencie dziewczynka wbiegła do nas do pokoju.

– Mnie i Aresa bardzo boli brzuch! – Złapała się za to miejsce.

– Już idę.

Chwyciłam dziewczynkę o oczach jasnych niczym niebo w najcieplejszą pogodę i długich, ciemnych, kręconych włosach. Widdy była naprawdę przepiękną dziewczynką, której sama zazdrościłam dużych, pełnych ust.

Kiedy weszłam do niewielkiego pokoju pełnego zabawek, dostrzegłam Aresa leżącego na łóżku w kształcie samochodu. Kulił się i łapał za brzuch. Odstawiłam dziewczynkę na podłogę, po czym siadłam na łóżku i wzięłam chłopca na ręce.

– Mamo, tak bardzo boli mnie brzuch...

Mocno się do mnie przytulił.

Tak, Ares to mój czteroletni synek.

Mój i Williama.

Pięć lat temu wcale nie poroniłam, to była po prostu scena wytworzona przez moją wyobraźnię. Prawda na szczęście wyglądała inaczej. Do tej pory nikt nie jest w stanie wyjaśnić mi, dlaczego tak się stało – najprawdopodobniej to wynik stresu i przytłoczenia wszystkim, co się wtedy działo. Niektórzy lekarze twierdzą, że to były początkowe przejawy schizofrenii czy dwubiegunowości.

Tak naprawdę wypierałam swoją ciążę. Tamtego dnia faktycznie niemalże przedawkowałam, ale nie straciłam dziecka. Moja ciąża była zagrożona, jednak udało się ją uratować, wszystko zakończyło się pomyślnie.

William nie miał pojęcia o Aresie. Przysięgałam sobie, że Ares nigdy go nie pozna. Po prostu wiedziałam, że Blake nie jest gotowy na dziecko, a dla mnie w tamtej chwili lepszym wyjściem wydawała się ucieczka. Może postąpiłam samolubnie, ale to wszystko dla dobra mojego syna.

Ares wierzy, że jego tata jest w kosmosie na misji, bo to mu wpoiłam. Po tym, jak zaczęłam mu czytać *Malego Księcia*, uznał, że jego tata dba o różne na innej planecie. Wszyscy nasi przyjaciele wiedzieli, że William jest ojcem, ale obiecali, że nie powiedzą o tym mojemu synowi.

Być może okropnie postąpiłam, że odebrałam Williamowi szansę na bycie rodzicem, sama przecież karciłam za to Renesmee, ale gdy sama znalazłam się w takiej sytuacji, po części ją zrozumiałam.

Ares wyglądał jak mniejsza wersja ojca. Miał ciemne włosy, w ten sam sposób się uśmiechał, a jego oczy były naszym wspólnym bursztynowym blaskiem. Dostał moje ciemne oczy, w których starała się przebić jasna zieleń po Williamie. Wszyscy zwracali uwagę na oczy Aresa, później na ładną buzię, a na końcu na uroczy śmiech.

– Zrobię wam coś ciepłego do picia, śniadanie i dam syrop, żeby już was nie bolały brzuszki. – Spojrzałam na nich z przejęciem. – Następnym razem musicie słuchać mnie i Masona i nie pić tyle mleka przed snem.

Zaprowadziłam ich do salonu, gdzie w pizamach usiedli na wielkiej kanapie i okryci kocem oglądali bajki. Wróciłam do sypialni, aby włożyć biały garnitur. Zrobiłam sobie delikatny makijaż, a włosy spięłam w wysoki kucyk.

Kiedy wróciłam do kuchni, Mason już robił dzieciom śniadanie. Przygotowałam dla nich herbatę z miodem i zawołałam. Usiedli przy wyspie.

Bycie mamą bardzo wiele mnie kosztowało. Nie wiedziałam, co jest dobre, a co złe. Wiele razy płakałam po nocach, przechodziłam różne załamania, ale nie mogłam narzekać na brak wsparcia przyjaciół czy

partnera. Po prostu ten okres był dla mnie ciężki ze względu na to, że nagle musiałam zmienić całe swoje życie. Nie mogłam sobie pozwolić na bycie nastolatką i podejmowanie głupich decyzji. Musiałam bardzo dorosnąć do roli mamy.

– Co będziesz dziś robić? – zapytałam partnera, który stał w siwych dresach i białej, obcisłej koszulce, popijając kawę.

– Dziś mam wolne, więc coś porobimy z Aressem, gdy tylko odzyska siły. Może pomoże mi przy koszeniu trawy.

Spojrzał na młodego, który pisnął z podekscytowania.

– Tak, ja chcę kierować traktorem! – cieszył się.

– Kosiarką, synu – poprawiłam go z uśmiechem, na co wzruszył beznamietnie ramionami i powrócił do jedzenia.

– Ja dziś mam pracowity dzień. Muszę zawieźć Widdy do Sary, która siedzi w wydawnictwie, zajechać do sklepu Chrisa i z Ianem pojechać do firmy, bo facet z konkurencji chce ze mną porozmawiać. – Upiłam łyk gorącej kawy. – Rozumiesz, że gość wchodzi na amerykański rynek, staje się konkurencją dla mnie i jeszcze chce rozmawiać? – prychnęłam pod nosem.

– Pamiętaj, że nie ma lepszej kobiety biznesu niż ty. Zapewne chce parę rad – zaśmiał się, po czym złożył czuły pocałunek na moich ustach, na co dzieci jęknęły z obrzydzenia.

Jeśli chodzi o moich przyjaciół, to u nich też wiele się zmieniło. Sara pracowała w moim wydawnictwie, kończyła szkołę medyczną i szykowała się do rezydentury. Lucas pracował jako mój pośrednik w firmie samochodowej. Jeździł po całym świecie w poszukiwaniu najlepszych modeli samochodów, jakie tylko mogłabym ściągnąć do Stanów. Ian był moim współnikiem. Stefania nie pracowała, tylko wychowywała ich syna Eliota, który był najlepszym przyjacielem Aresa. Chris miał już sieć sklepów odzieżowych na całym świecie, a Logan posiadał dwa sklepy z wyrobami tytoniowymi i dobrymi kontaktami do zorganizowania dużych ilości marihuany. Renesmee pogodziła się z nami wszystkimi i pracowała jako niania, sama nie zdecydowała się więcej na partnera i kolejne dziecko.

Stefano z Carterem wrócili do Włoch, skąd przylatywali do nas często w odwiedziny. Josha i Williama nie było od pięciu lat i w zasadzie kontaktowali się z pozostałymi tylko od czasu do czasu, nie zdradzając miejsca pobytu ani tego, czy zamierzają wrócić. Ethan zniknął – nie pojawił się ani razu, nikt nie wie, co robi ani gdzie się podziewa. Nikt go również nie szuka.

Pomogłam Widdy w ubraniu się, po czym zebrałam wszystkie potrzebne rzeczy. Chwyciłam swoją torebkę i kluczyki do samochodu.

– Dzwon od razu, jakby Ares źle się poczuł. Nie dawaj mu już słodyczy, niech się ubierze. A wieczorem niech posprząta zabawki i się wykąpie przed dziewiętnastą, zanim przyjedzie Renesmee, aby go popilnować – zaczęłam wyliczać, ale skończyłam w momencie, kiedy Mason przyłożył mi palec do ust.

– Poradźmy sobie – wyszeptał z czarującym uśmiechem, który sprawiał, że ugiwały się pode mną nogi.

– W lodówce macie jeszcze obiad, Renesmee zrobi mu kolację – dopowiedziałam, choć widziałam, że Scott się niecierpliwi.

– Uciekaj już, bo się spóźnisz! – Przytulił mnie, po czym połączył nasze usta w namiętym pocałunku, który odwzajemniłam. – Widzimy się na kolacji. Kocham cię – wyznał.

– Jesteś uroczy. – Uśmiechnęłam się, po czym złożyłam przelotny pocałunek na jego brodzie. – Kocham cię bardzo mocno, synku! Jesteś najdzielniejszym mężczyzną na świecie, bądź grzeczny. – Ucałowałam chłopca, po czym chwyciłam Widdy za rączkę.

– Kocham cię, moja najpiękniejsza mamo, miłej pracy! – Ares pomachał mi, a to wystarczyło, aby kolejny dzień był cudowny.

Weszłam bocznymi drzwiami do garażu, po czym otworzyłam mercedesa i zapiełam Widdy w foteliku samochodowym. Zrezygnowałam z bmw, które wymieniłam na mercedesa GLE w czarnym kolorze. Nie nosiłam już pierścionka ze skrzydółkiem, ale delikatny, ozdobny pierścionek od Masona. Po prostu miałam nowe życie, rodzinę i priorytety.

Obeszłam samochód i zanim wsiadłam, zatrzymałam się przed wielkim regałem z kartonami. Wtedy dostrzegłam ten jeden z małymi inicjałami W.B. Mason wiedział o tym, że w tym kartonie trzymam wszystkie pamiątki. Nie miał nic przeciwko. Zdawał sobie sprawę, że to przeszłość, która nigdy nie powróci.

Odgoniłam od siebie wszelkie wspomnienia, po czym wsiadłam do samochodu. Od razu wyjechałam z naszego placu. Droga do wydawnictwa była znacznie dłuższa niż do mojej drugiej firmy, dlatego że zamieszkałam na obrzeżach Meerbey City, a wydawnictwo mieściło się w samym centrum.

Kiedy stanęłam na parkingu przed ogromnym budynkiem, ujrzałam kilku paparazzi – od kilku dni mnie prześladowali w związku z konkurencją, która się pojawiła na rynku. Stałam się swego rodzaju celebrytką,

kobietą biznesu, której się udało. Założyłam ciemne okulary, po czym odwróciłam się w kierunku Widdy.

– Jesteś gotowa? – Podałam jej drugą parę okularów.

– Ja urodziłam się po to, żeby być gwiazdą – odparła z uśmiechem i chwyciła okulary.

Zabrałam torebkę, po czym skinęłam do ochroniarza, aby otworzył drzwi. Po wyjściu z auta od razu zostałam zaatakowana przez ciekawskich ludzi, którzy na przemian zadawali pytania i pstrykali zdjęcia.

Chwyciłam na ręce Widdy, po czym wraz z ochroną zaczęliśmy się przepychać w kierunku wejścia do budynku. To jedna z mniej przyjemnych sytuacji, kiedy ludzie niemalże wpadają na mnie, nie zwracając uwagi na to, że trzymam na rękach dziecko.

– Podobno konkurencja posiada przepiękną kolekcję najnowszych samochodów, którą będzie nam dane zobaczyć w Stanach. Krążą również pogłoski, że zostanie pani wypchnięta z rynku. Jakiś komentarz do tego?

Zatrzymałam się, patrząc na dziennikarza z mikrofonem. Jego kolega nas filmował.

– Widdy, kochanie – zwróciłam się do dziewczynki, która z dziubkiem pozowała do zdjęć. – Pamiętasz, czego nauczył cię kiedyś wujek Chris? – zapytałam. – Mamusia zabroniła ci to powtarzać, ale ten jeden raz możesz.

Spojrzałam na nią, a uśmiech, który pojawił się na jej uroczej twarzy, był niemalże zabójczy.

Widdy poprawiła swoje okulary, które zsuwały się z jej nosa, a następnie wystawiła swój mały, środkowy palec w kierunku mężczyzny, co wprowadziło go w niemałe zaskoczenie. Wraz z ochroną wybuchliśmy zduszonym śmiechem, po czym weszliśmy do środka budynku.

– Dobrze to zrobiłam? – zapytała z dumą.

– Idealnie. – Roześmiałam się.

Postawiłam swoją chrześnicę na podłodze, po czym chwyciłam jej małą dłoń i dumnie ruszyliśmy w kierunku windy. Przywitałam się z pracownikami, a następnie udałam się na trzecie piętro do gabinetu.

– Mamol! – krzyknęła Widdy, zanim zdążyłyśmy wejść do pomieszczenia.

– Moja mała piękność! – Sara uściskała swoją córkę, po czym wzięła ją na ręce. – Jak było u cioci, fajnie? – zapytała, w tym samym momencie spoglądając na mnie, żeby się przywitać skinieniem głowy.

– Tak! Mogliśmy pić tyle mleka, ile chcieliśmy!

Zacisnęłam usta w wąską linię, patrząc w kierunku przyjaciółki, po czym powiedziałam:

– Dalej z Masonem ćwiczymy asertywność.

Nie zawsze wszystkie moje decyzje związane z opieką nad dziećmi były dobre, szczególnie dotyczące Aresa. Popełniałam błędy i wydawało mi się to naturalne, chociaż wcześniej niejednokrotnie się za to karciłam. Był czas, kiedy uważałam się za okropną matkę, która ciągle zawodzi. Obwiniałam się o płacz syna, o za bardzo wystudzone mleko, kolkę, ząbkowanie czy zły humor. Uważałam, że wszystko, co robiłam, było złe.

Teraz natomiast sądzę, że szło mi całkiem nieźle. Ares został wychowany na bardzo kulturalnego chłopca, który prawi komplementy i szanuje innych ludzi, szczególnie mnie i Masona. Nie miewa już złych humorów, rozumie wiele kwestii i nigdy nie szantażuje nas płaczem. Po czasie zrozumiałam, że mój syn to moja największa duma i powód do chwalenia się tym, co osiągnęłam.

– Słyszałam, że wybieracie się dziś z Masonem na romantyczną kolację – zaczęła, sadzając Widdy na kanapie. Dała jej iPada, na którym włączyła kreskówkę.

– Tak, wczoraj powiedział mi, że zarezerwował stolik w mojej ulubionej restauracji i muszę znaleźć dla niego czas. – Wzruszyłam z uśmiechem ramionami.

– Mason to dobry facet, lubię go – przyznała, krzyżując ręce na piersi.

Sara przez te pięć lat praktycznie w ogóle się nie zmieniła, rodzicielstwo zdecydowanie jej służy. Swoje długie blond włosy ścięła do ramion, a jej szczupła wcześniej sylwetka lekko się zaokrągliła.

– To prawda, wiele razem przeszliśmy. Wie o Aresie, zna historię mojego życia... – Westchnęłam na samą myśl o tym, jak ciężko było mi powiedzieć Masonowi o swojej przeszłości.

Był przecież policjantem, a moje ostatnie osiem lat życia wypełniały przestępstwa i wykroczenia.

Zdecydowałam się na nowy etap w życiu, dlatego przyznałam mu się do wszystkiego. Nie chciałam na każdym kroku pilnować się, czy aby na pewno moje słowa są spójne z poprzednimi kłamstwami. Co prawda były sprawy, które pominęłam, takie jak przypadkowe postrzelenie Alison czy zabicie Travis.

– I do tego jest w cholerę przystojny. Te muskuły są w ogóle prawdziwe? – zapytała niemalże szeptem.

– Muskuły jak muskuły... – westchnęłam zamyślona, a Sara uniosła brwi i zrobiła dziubek. – Czym sobie zasłużyłam na takiego faceta?

– Powiedzialabym, że tym wielkim tyłkiem, ale ogólnie charakter też masz całkiem niezły – podsumowała, delikatnie gestykulując.

– Dopóki nie zaciągnę go przed ołtarz, nie uwierzę, że to prawdziwe życie, a nie sen – stwierdziłam, na co mi przytaknęła.

Miewałam momenty, w których nie wierzyłam, że to jest moje prawdziwe życie. Facet o takim wyglądzie zaakceptował moją przeszłość oraz mojego syna. A przecież mógł mieć każdą, a więc nic dziwnego, że ogarniały mnie wątpliwości. W wieku dwudziestu pięciu lat miałam dwie firmy, które dobrze prosperowały, a moi przyjaciele byli mi tak bliscy, jak moja wymarzona rodzina. Dlatego codziennie wstawałam i upewniałam się, czy aby na pewno wczorajszy dzień nie był snem. Bałam się to utracić, ponieważ wszystko było tak, jak sobie wymarzyła dawna Maddy Woller.

– On cię kocha, więc zaciągnięcie przed ołtarz nie będzie takie trudne – stwierdziła Sara z uśmiechem. – A teraz wybacź, ale mam spotkanie za dziesięć minut. Znaleźliśmy dwie potencjalne autorki, które zgodziły się wydać u nas książkę – pisała podekscytowana.

– Jasne, ja też już powinnam uciekać. – Spojrzałam na swój złoty zegarek od Michaela Korsa, który dostałam w minione święta od Masona. – Mam dziś spotkanie z konkurencją. Ian jest tak wściekły, że od wczoraj udziela wywiadów i prostuje informacje podawane w artykułach opatrzonych nagłówkami o przyszłym upadku naszej firmy.

– To musi być naprawdę wściekły, zwykle nie udziela się w social mediach. – Zaciśnęła zęby, robiąc przejętą minę.

– Dlatego lecę jakoś to uratować, do zobaczenia. – Ucałowałam ją w policzek. – Pa, Widdy! – Pomachałam do dziewczynki całkowicie skupionej na ekranie. – Proszę, nie przeglądaj dziś zdjęć paparazzich – rzuciłam na odchodne do Sary.

Tym razem postanowiłam poprosić o podstawienie mojego samochodu na tyły firmy. Wołałam oszczędzić sobie spotkań z przedstawicielami mediów i wynikających z tego nerwów. Po drodze zajechałam po kawę, po czym udałam się na drugi koniec miasta, do firmy, którą wspólnie nazwaliśmy *FOUR WHEELS 4 YOU*. Przez korki w mieście na miejscu byłam dopiero chwilę po godzinie jedenastej – na szczęście wystarczająco wcześniej przed spotkaniem ze swoim konkurentem.

Wjechałam na nasz strzeżony parking, dzięki czemu udało mi się uniknąć tych hien. Po wejściu do budynku spotkałam Iana, który stał przy recepcji. Lubiłam to miejsce chociażby ze względu na styl. Większość elementów była na wysoki połysk, a odcienie czerni i złota oraz białe światło nadawały pomieszczeniu klimatu.

– Wiem, że ma swoją siedzibę w Rzymie i drugą firmę w Dubaju – mówił do mnie, gdy szliśmy przez korytarz do sali konferencyjnej. – No i trzecią zamierza rozwijać tu, w Stanach – dodał wyraźnie wkurzony.

– Spokojnie. Jesteśmy jedną z lepiej prosperujących firm w Stanach, ciężko będzie nas wygryźć – starałam się go uspokoić.

Weszliśmy przez szklane drzwi do ogromnej sali, pośrodku której stał ciemny, okrągły dębowy stół z wypalonymi śladami przypominającymi felgę. Jedna ściana była cała przeszkłona i można było przez nią podziwiać miasto. Piękny widok. Drugą zaś wykonano z przyciemnianego szkła, a za nią znajdowało się pomieszczenie, do którego zwykle wstawialiśmy prezentowany w danym momencie samochód. Pozostałe ściany pozostawiliśmy ciemne.

– Chciałabym już mieć to za sobą – westchnęłam, siadając na krześle, po czym postawiłam swoją kawę na stole. – Alice!

Szczupła brunetka w ołówkowej sukience i czarnych okularach niemalże wbiegła do sali. Niewiele brakowało, by rozsypała papiery, które miała w rękach.

– Co ty taka wystraszona? – zapytał ją Ian, ale nie chciała odpowiedzieć. – Nieważne, za ile będą nasi goście?

– Właściwie już są – odparła z nerwowym uśmiechem. – Pójdę po nich.

Niemalże wyleciała z sali. Jej zachowanie wydawało się dziwne. Wymieniliśmy się z Ianem pytającymi spojrzeniami i wzruszeniem ramion. Kiedy z daleka usłyszałam stukot czyichś butów i szpilek Alice, wstałam z krzesła. Wygładziłam rękoma swój garnitur, po czym krwistoczerwone usta wygięłam w sztucznym uśmiechu.

– Zapraszam, pani Torricelli i pan Blake czekają na panów w sali – usłyszeliśmy i w tym samym momencie do sali weszło dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach.

Zamarłam zaskoczona. Wszystko wokół mnie zaczęło się dziać w zwolnionym tempie, a wszelkie dźwięki zamieniły się w uciążliwe piszczenie w uszach. Moje ciało jakby przeszło w stan częściowego paraliżu. W głowie mi się kręciło, a serce waliło jak szalone.

Przedemni stali Josh i William.

Po cholernych pięciu latach on znów musiał wrócić.

Pieprzony William Ares Blake.

Stał tam jak gdyby nigdy nic i chociaż zwykle na jego twarzy gościł zabiorny uśmiech, tym razem patrzył na mnie z rozchylonymi ustami. Miałam wrażenie, że przez te pięć lat w ogóle się nie zmienił. Ciemne włosy dalej utrzymywał w nienagannym porządku, a intensywnie hipnotyzujące zielone oczy skanowały mnie od góry do dołu. Jego twarz zdobił idealnie przystrzyżony zarost. I skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jest przystojny. Jasna cholera, przecież podobał mi się tyle lat!

Nie mogłam oderwać wzroku od jego wyrzeźbionej sylwetki, która wyraźnie się odznaczała pod opiętym garniturem i koszulą. Dopiero po dłuższej chwili zdołałam oderwać od niego wzrok i popatrzeć na Josha.

Wyglądał jak zawsze, z tą różnicą, że jego twarz nie promieniała jak wcześniej, a sylwetka wydawała się bardziej wychudzona niż kilka lat temu. Oczywiście pojawiły mu się delikatne zmarszczki na czole i w okolicach oczu, ale ktoś, kto go nie znał, zupełnie nie zwróciłby na to uwagi. I dopiero po chwili dotarło do mnie najważniejsze.

Ares. William nie miał pojęcia o Aresie, a teraz był w mieście.

– Co to ma, kurwa, być? – zapytał zdezorientowany Ian. – Robicie sobie z nas żarty czy co?

– Przyszliśmy na spotkanie w sprawie interesów – odezwał się Blake ciężkim i zachrypniętym głosem, a na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

– Spotkanie w sprawie interesów? – zapytałam z kpina w głosie, kiedy tylko odzyskałam kontrolę nad całą sytuacją. – Myślicie, że możecie sobie ot tak wrócić po pięciu latach i żądać spotkania biznesowego?

– Zachowujcie się profesjonalnie – odezwał się Josh, a moje zdenerwowanie sięgnęło zenitu. – A może nie potraficie oddzielać pracy od życia prywatnego? – Uniósł brew, a ja miałam ochotę mu przywalić.

Macierzyństwo nauczyło mnie również opanowania, dlatego przymknęłam oczy, następnie wzięłam trzy głębokie wdechy, a wtedy ta mroczna część mnie odpuściła. Ponownie spojrzałam na Williama i uśmiechnęłam się złośliwie.

– Oczywiście, zapraszam na omówienie głównego powodu wizyty panów w naszej firmie. – Wskazałam dłonią stół.

Ian zasiadł obok mnie, a Josh i William naprzeciwko nas. Poprawiłam włosy i spojrzałam na naszą konkurencję. Nie mogłam uwierzyć, że są na

tylę perfidni, aby nas tak potraktować. Kiedyś się przyjaźniliśmy, a dziś chcą nas wygryźć. *Jak podłym człowiekiem trzeba być, by w ogóle chcieć to zrobić?* – pomyślałam.

– Nasza firma bardzo dobrze się rozwija w Rzymie i Dubaju, oto nasze statystyki na dowód. – William podsunął w naszą stronę dwie kartki. Nie spuszczał ze mnie wzroku przez dłuższą chwilę. – Chcemy, aby nasza firma równie dobrze prosperowała w Stanach Zjednoczonych.

Złożył palce w trójkąt, opierając łokcie o blat stołu.

Delikatnie odchrząknęłam, po czym przeniosłam wzrok na statystyki z ubiegłych lat. I jeśli były prawdziwe, w tym momencie moje ego zostało mocno podrażnione. Bardzo dobrze się orientowałam w tej branży, więc musiałam przyznać, że były to świetne wyniki, znacznie lepsze niż moje. Spojrzałam na Iana, który zacisnął zęby, gdy przyglądał się tym wykresom.

– Co my mamy do tego? – zapytał nieco poirytowany młodszy z braci.

– Chcemy nawiązać współpracę z waszą firmą – odparł Josh.

Uniosłam brwi zdumiona, po czym delikatnie prychnęłam pod nosem i odpowiedziałam:

– Macie wystarczająco dobre wyniki, aby utrzymywać firmę bez współpracy z nami. A po drugie, w tym roku nie mamy już miejsca na nowe firmy.

– Nasze nazwiska mogą nam pozwolić dobrze zarobić, jeśli połączymy siły – stwierdził William i w tym samym momencie rozległ się dzwonek telefonu.

Spojrzałam na swoją komórkę, która leżała na stole, a następnie wyciszyłam dźwięk. Na ekranie dalej widniało zdjęcie moje i Masona z wakacji w Grecji, na którym się całowaliśmy. U góry było jego imię z przypiętym serduszkim. Czułam na sobie ten wzrok wypalający dziurę, ale mimo wszystko nie obdarowałam go spojrzeniem. Cicho westchnęłam, po czym powróciłam do rozmowy.

– Wy pomożecie nam pozyskać kontakty w Stanach, a my możemy wam pomóc rozbudować firmę na przykład w Rzymie czy Dubaju – zaproponował ochotczo Josh, który poluźnił krawat.

– Niestety, ale jak wspominała pani Torricelli, nie jesteśmy zainteresowani współpracą. Może za rok. – Brunet wzruszył prześmiewczo ramionami.

Kolejny raz mój telefon wydał z siebie dźwięk, a na ekranie ponownie pojawiła się ikonka oznaczająca połączenie.

– Nie odbierzesz? – moją uwagę skupił starszy z Blake’ów. Zacisnęłam mocno zęby, a następnie odparłam:

– Przepraszam na moment.

Opuściłam salę konferencyjną z wibrującym telefonem w dłoni.

Kiedy tylko znalazłam się za szklanymi drzwiami, odebrałam połączenie. Poczułam ucisk w żołądku na samą myśl, że coś mogło się stać. Mason nie miał w zwyczaju do mnie dzwonić w godzinach pracy, dlatego tym bardziej wydało mi się to niepokojące.

– Cześć, coś się stało? – zapytałam nerwowo.

– Nie, nie, spokojnie! – zapewnił, a ja poczułam ulgę. – Wiem, że ci pewnie przeszkadza, ale chciałem się upewnić, że pamiętasz o naszej dzisiejszej kolacji – dodał, a ja wyczułam w jego głosie lekkie podenerwowanie.

– Tak, mój drogi, pamiętam o naszej kolacji – zaśmiałam się. – Do zobaczenia w domu – pożegnałam się, po czym przerwałam połączenie.

Odwrociłam się, aby wrócić do sali, a wtedy zderzyłam się z męskim torsem. Szybko się zorientowałam, że to William. Uniosłam wzrok i ujrzałam intensywne tęczęwki chłopaka. Przełknęłam ślinę, odsuwając się o krok.

– Miłej kolacji. – Uśmiechnął się chłodno, po czym się odwrócił, jakby chciał odejść.

– Już koniec spotkania? – zapytałam zaskoczona.

– Tak, przecież nie chcecie nawiązać z nami współpracy – odparł, po czym skierował się do wyjścia.

Siedziałam w mercedesie klasy G ubrana w długą, czarną sukienkę z wiązaniami na plecach, a na moich stopach błyszczały szpilki tego samego koloru od YSL. Miałam na sobie pełny makijaż w ciemniejszych odcieniach i biżuterię. Już chwilę później drzwi naszego samochodu otworzyły się, a ja zobaczyłam Masona ubranego w białą koszulę i beżowe spodnie w kratę.

– Moja piękność! – Popatrzył na mnie, a jego zielone oczy zabłysły.

– Czym sobie zasłużyłam na takiego faceta, nie wiem – podałam mu dłoń, po czym wysiadłam z samochodu.

Skierowaliśmy się do restauracji. Gdy weszliśmy, kelner wskazał nasz stolik. Znaleźliśmy się na samym dachu budynku. Mason musiał sporo zapłacić, abyśmy mogli się tu dostać. Za każdym razem byłam jeszcze bardziej zauroczona tym miejscem. Podobnie jak byłam zauroczona Masonem.

– Jak minął dzień i przede wszystkim spotkanie z konkurencją? – zapytał, gdy otrzymaliśmy menu od kelnera, który nas obsługiwał.

– Cóż, jeśli chodzi o konkurencję... – Zaczęłam przeglądać dania, bo nie wiedziałam, jak to wszystko ubrać w słowa. – Moją konkurencją okazał się William Blake i Josh Woller.

Uśmiechnęłam się ironicznie, a Scott zamarł.

– Ten William Blake? – zapytał zaskoczony, na co przytaknęłam. – Jak ten gość miał czelność po tym wszystkim tak po prostu sobie przyjść do twojej firmy? Czego chciał? – zadawał kolejne pytania.

– Proponował współpracę naszych firm.

Mason prychnął pod nosem.

– Tak właśnie zareagowałam – wyjaśniłam. – Najbardziej się boję, co będzie, jeśli William dowie się o Aresie? Albo, co gorsza, Ares dowie się o nim? Przecież myśli, że jego ojciec jest w kosmosie i nigdy nie wróci.

Kiedy Ares zaczął już wiele rozumieć i zadawać mi pytania o tatę, wyśmiałam tę bajkę. Nie sądziłam, że William kiedykolwiek powróci do naszego życia. Z góry założyłam, że tym razem uda mi się trzymać od niego z daleka. Gdy minęły trzy lata, byłam święcie przekonana, że to może się udać. W końcu moje życie nabierało sensu. Miałam kochającego faceta, syna, moje największe szczęście, oraz najlepszą na świecie rodzinę.

– Na razie nie musimy się tym przejmować. Damy sobie radę, a ten wieczór należy do nas. – Położył dłoń na mojej i delikatnie ją pogłaskał, co mnie uspokoiło. – Bardzo mi na tobie zależy i nie chciałbym cię stracić, Maddy. – Patrzył mi głęboko w oczy, jakby chciał mnie w stu procentach przekonać.

– Mnie też na tobie zależy... – Przymknęłam oczy, po czym znów na niego spojrzałam.

Dalsza część naszego wieczoru przebiegła wręcz idealnie. Dzięki mojemu partnerowi udało mi się chociaż na chwilę zapomnieć o Williamie, który wrócił do miasta. Smakowaliśmy nowych dań z karty, śmialiśmy się do łez i rozmawialiśmy o wszystkim. Sprawiał, że czułam się przy nim najważniejszą kobietą na ziemi.

– Maddy... – zwrócił się do mnie, gdy kończyłam lampkę wina, które wcześniej zamówiłam dla siebie, ponieważ Mason nie pił. – Jest jeszcze jeden powód, dla którego się tu spotkaliśmy...

Nagle wstał od stołu. Spojrzałam na niego zdezorientowana, a następnie na kelnera, który pojawił się w tym momencie przy nas z naprawdę ogromnym bukietem czerwonych róż. Wtedy brunet klęknął przede mną. Wyciągnął pudełeczko ze złotym pierścionkiem z wielkim

brylantem. Moje serce zaczęło walić jak oszalałe, a w oczach zabłyśły mi łzy wzruszenia.

– Maddy, jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Od samego początku wiedziałem, że nadajemy na tych samych falach, dlatego zaproszenie cię na kolację przyszło mi z taką łatwością – zaczął delikatnie zestresowany, a ja wstałam z krzesła i zasłoniłam usta dłonią, aby nie wybuchnąć płaczem. – Jesteś kobietą mojego życia i pragnę spędzić każdy dzień z tobą. Kocham cię i kocham naszego współlokatora – zadeklarował z szerokim uśmiechem. – Wyjdiesz za mnie?

Kiedy te słowa padły, moje oczy ponownie zaszyły łzami. Musiałam odchylić głowę do tyłu i zamrugać kilkakrotnie, aby nie popłynęły po moich policzkach. Gdy ponownie odchyliłam głowę, ujrzałam stolik na samym końcu dachu. Coś w moim gardle się zacisnęło, niemal uniemożliwiając mi oddychanie, bo w oddali dostrzegłam Williama z jakąś dziewczyną. Siedzieli przy stoliku. Blake pocierał nerwowo brodę, jakby czekał na odpowiedź. Wzięłam jeszcze głębszy oddech, a następnie powiedziałam do osoby, która uszczęśliwiała mnie w każdy możliwy sposób przez ostatnie lata:

– Tak! – wyszeptałam szczęśliwa. – Oczywiście, że tak!

Rozdział 2.

Byłam w euforii, gdy po wspólnej kolacji i oświadczeniach wracaliśmy do domu. Cieszyłam się, ponieważ moje życie w końcu wyglądało tak, jak sobie wymarzyłam. Jedynie niepokój z tyłu głowy podpowiadał mi, że muszę dołożyć wszelkich starań, aby utrzymać swoją pozycję. Miałam świadomość, że takie szczęście można łatwo stracić.

Wysiadłam z samochodu, po czym z garażu weszłam do domu. Usiadłam na niewielkiej sofie i ściągnęłam obcasy, aby ich stukaniem nie obudzić Aresa. Przelotnie pocałowałam Masona i ruszyłam w kierunku pokoju syna.

Przez delikatnie uchylone drzwi wydobywała się jedynie błada poświata lampki nocnej. Weszłam do pomieszczenia, a moim oczom ukazał się przepiękny obraz śpiącego chłopca z maskotką przypominającą postać Małego Księcia.

– Czyli już wkrótce pani Scott – usłyszałam za plecami. Odwróciłam się i ujrzałam Renesmee, która tamtego wieczoru zgodziła się popilnować mojego syna.

– Tak, dalej w to nie wierzę – westchnęłam ciężko, po czym z delikatnym uśmiechem wyciągnęłam w jej kierunku dłoń, aby przyjrzała się biżuterii.

– Mam przeczucie, że nie jesteś szczęśliwa, jak te wszystkie zaręczone dziewczyny. – Zmrużyła oczy, dając mi tym samym znak, że nie muszę nic ukrywać.

Odwróciłam się w stronę Aresa i delikatnie przeczesalam jego ciemniejące włosy. Kochałam go ponad życie. Byłabym gotowa przenieść się na drugi koniec świata, byleby nigdy nie poznał prawdy o swoim ojcu.

Przez tyle czasu dawałam sobie radę. Nawet go nie wspominałam, a teraz, gdy patrzyłam na swojego syna, nie mogłam przestać w nim widzieć

William. Nawet ich zachowania wydawały się podobne, choć nigdy nie mieli ze sobą styczności.

– On wrócił, był tam... – wyszeptałam, ale nawet to nie pomogło ukryć drżenia mojego głosu.

Renesmee zmarszczyła brwi i nad czymś się zastanawiała. Chwilę później jej zdeorientowany wyraz twarzy ustąpił, wytrzeszczyła oczy i rozchyliła w zdumieniu wargi. Patrzyłam na nią, jak robi potężny wdech i wydech, a następnie opiera się o komodę.

– To wszystko wyjaśnia – wyszeptała. – Co zamierzasz z tym zrobić?

– Jestem przerażona, Renesmee – zaakcentowałam imię siostry, aby zwrócić uwagę na powagę sytuacji. – Między nami wszystko zakończone. Teraz mam Masona, jest dla mnie idealny i nigdy nie chciałabym go skrzywdzić. Po prostu się boję, że William mógłby poznać prawdę o Aresie – wyszeptałam, aby nie obudzić syna.

Wyrzałam na korytarz, czy nigdzie nie ma mojego narzeczonego.

Nie chodziło mi o to, że William mógłby mi zarzucić odebranie mu możliwości towarzyszenia Aresowi, gdy ten będzie dorastał, ale bardziej o to, że Blake nie jest człowiekiem, który zostałby z nami na stałe. Nie chciałam, aby mój syn musiał doświadczać tego, że ojciec znika co ileś lat. Po prostu łatwiej mi było wytłumaczyć mu, że ojciec nigdy nie pojawi się w jego życiu.

– Boisz się o Aresa czy o swoje uczucia do Williama? – zapytała Renesmee.

Moje gardło momentalnie się zacisnęło, jakby nie chciało mi pozwolić na mówienie.

– Obie wiemy, co zawsze się między wami działo, gdy ponownie się spotykaliście – przypomniała.

– Tym razem będzie inaczej, bo nie chodzi o mnie, ale o mojego syna – próbowałam ją przekonać, a może bardziej utwierdzić siebie w tym przekonaniu. – Muszę sprawić, aby było inaczej.

– Chciałabym ci wierzyć, że tym razem wszystko potoczy się inaczej – odparła. – Dobrze jednak wiemy, jaki jest Blake. Jeśli tylko raz skłamiesz, zaraz zaczniesz dociekać prawdy.

– Dlatego musimy sprawić, aby nasze kłamstwo o Aresie stało się prawdą.

Uniosłam na nią błagający wzrok, bo zdałam sobie sprawę, że i tak zrobiła wystarczająco dużo, by pomóc mi ukryć istnienie mojego syna.

I chociaż na początku, gdy wróciłam do Meerbey City, nie wszyscy moi bliscy byli do tego przekonani, dostarczyłam im wystarczająco dużo dobrych powodów, dla których nie powinni mówić o Aresie Williamowi i Joshowi. Niejednokrotnie powtarzali mi, że czują się okropnie, okłamując przyjaciela – rozumiałam to. Mimo wszystko dali mi wolną rękę, bo wiedzieli również, że nie mogliby ot tak po prostu wyjawić istnienia Aresa bez mojej zgody.

Tamtego poranka obudziłam się, jeszcze zanim zadzwonił budzik. Promienie słońca leniwie przedzierały się przez beżowe zasłony, zostawiając na ścianach miękkie, złote ślady. Czułam, jakby świat na moment zwalniał, jakby ta spokojna chwila była zamknięta w jakimś eterycznym balonie. Zanim wstałam, leżałam nieruchomo i wsłuchiwałam się w cichy oddech Masona, który spał obok z jedną ręką swobodnie opartą na moim biodrze. Jego ciemne, niemal czarne włosy były niezdarnie rozrzucone na poduszce, a jego twarz wyglądała na spokojną, nieświadomą burzy, która we mnie szalała. Był spokojny i taki idealny.

W tamtym momencie nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jego dotyk wywołał we mnie dreszcz ekscytacji i pożądania. Jakaś pustka rosła we mnie z każdym dniem. Może to było znużenie codziennością, które zamiast łączyć, oddalało mnie od niego.

Nie wiedziałam, co się dzieje z moimi uczuciami, ale wiedziałam jedno.

Coś się zmieniło, stało się coś nieodwracalnego. I to nie pierwszy raz. A to wszystko przez jego obecność.

Zsunęłam się cicho z łóżka z gracją, by przypadkiem nie obudzić Masona. Moje stopy dotknęły chłodnego dywanu, który jeszcze kilka miesięcy temu uznałabym za idealny. Wtedy wszystko wydawało się *idealne*. Ale teraz czułam, jakby to miejsce, te przedmioty, te dźwięki nie były już moje. Tak jakby świat wokół mnie nie miał już nic wspólnego z tym, kim jestem.

W kuchni panował półmrok. Ekspres do kawy już pracował, sycząc i mrucząc, jakby chciał mnie przywitać. Wyciągnęłam z szafki swój ulubiony kubek i nalałam do niego kawy. Parujący napój pachniał obietnicą normalności, ale smakował jak rutyna – pusta, codzienna czynność, która miała wyciszyć niepokój w mojej głowie, ale go tylko pogłębiała.

– Dlaczego nagle wszystko kwestionujesz przez jego powrót? – szeptałam do siebie, bawiąc się jednocześnie pierścieniem zaręczynowym.

Mason pojawił się chwilę później, jak zwykle ubrany w szare dresy. Przytulił mnie, złożył krótki pocałunek na czole, a jego jasne, ledwo zauważalne piegi, które nadawały mu młodzieńczego uroku, niemal zniknęły, gdy się uśmiechnął.

– Pamiętaj, że Ares ma dziś wizytę u pediatry. O szesnastej – powiedział, siadając przy stole i przeglądając wiadomości w telefonie.

Skinęłam głową jak automat. Jakbym była wytrenowana do tych gestów, odpowiedzi, uprzejmości. Ale wewnątrz znajdowałam się zupełnie gdzie indziej, daleko, tam, gdzie nie chciałam być. W sali konferencyjnej. Kiedy wszedł William. Kiedy świat zamarł.

Ares wbiegł do kuchni w swojej piżamie w rakiety z ukochaną maskotką przypominającą Małego Księcia pod pachą. Pełen energii i z rozbijającym uśmiechem na twarzy, który zawsze kruszył mój mur. Jego krótkie, ciemne włosy o kasztanowym odcieniu lśniły w porannym świetle.

Czasami miałam wrażenie, że to właśnie jego uśmiech sprawiał że jeszcze funkcjonuję, że nie zapadałam się w ciemność. Nie wracam do tego, kim byłam kiedyś.

– Mamo, a jak długo jeszcze tata będzie w kosmosie? – zapytał nagle z takim spokojem, jakby chodziło o pogodę. I to pytanie, choć niewinne, uderzyło mnie jak piorun.

– Nie wiem, kochanie – odpowiedziałam po chwili i wzięłam głęboki oddech. – Czasem takie misje trwają bardzo długo...

Uklękłam i mocno go przytuliłam. Czułam jego ciepło i zapach dzieciństwa, beztroski, a zarazem ciężar całej swojej odpowiedzialności. William nie miał pojęcia, że ten mały człowiek jest jego kopią.

I bałam się, co się stanie, jeśli kiedyś się dowie.

– Bardzo za nim tęsknię, chciałbym go już zobaczyć – wydusił z głową zatopioną w zagłębieniu mojej szyi.

Te dwa zdania sprawiły, że do końca dnia czułam się okropnie. Nigdy się nie zastanawiałam, jak zareagowałby mój syn na wieść o tym, co zrobiłam, aby go chronić. Podobnie nie miałam przygotowanego planu, jak kiedyś wyjaśnić nastoletniemu Aresowi, gdzie tym razem znajduje się jego ojciec.

Byłam już tym wszystkim zmęczona, ale musiałam to ciągnąć dalej. Dla niego.

I dla samej siebie, ponieważ to ja nas wpłatałam w te kłamstwa.

W biurze wszystko było bardzo eleganckie. Nawet aż za bardzo. Biel ścian, złote akcenty, szkło, marmur, zapach lawendy i świeżej kawy. Coś, z czego kiedyś byłam dumna, teraz wydawało się chłodne, obce. A może to ja stałam się obca? Może to wszystko – życie, jakie stworzyłam, ta nasza codzienność – nie miało już sensu? Albo przynajmniej nie dla mnie.

Sara czekała na mnie w swoim gabinecie. Jej blond włosy były upięte w elegancki kok, a jej jasne oczy patrzyły na mnie z troską, ale i pewnym dystansem. Uśmiechała się, ale znałam ją dobrze. Kiedyś nie musiałam mówić nic, by wiedziała, co się dzieje. Teraz była jedyną osobą, która mogła mnie zrozumieć.

– Nie spałaś najlepiej, co? – zapytała, podając mi herbatę.

– To aż tak widać?

Usiadłam zrezygnowana na fotelu, jakby ciężar całego świata spoczywał na moich ramionach.

– Maddy, znasz mnie. Po twojej minie widzę, kiedy coś cię zjada od środka.

Nie odpowiedziałam od razu. Wpatrywałam się w parującą herbatę, jakby jej aromat mógł mnie uspokoić. Ale nie uspokajał. Sara usiadła naprzeciwko mnie i założyła nogę na nogę. W jej oczach było coś, czego nie potrafiłam rozpoznać. Może zrozumienie. Może strach.

– On wrócił – powiedziałam cicho. – Widziałam go. I Josha.

Nie musiałam mówić, kogo miałam na myśli.

Sara zamarła. Przez chwilę wyglądała, jakby analizowała każde moje słowo. Była wstrząśnięta.

– I co? – zapytała.

– Nic. Spojrzeliśmy na siebie. Jakby minęła chwila, nie lata. Jakby wszystko wróciło... z całą siłą.

Westchnęła. Pokręciła głową, jakby nie chciała w to uwierzyć.

– Myślisz, że coś podejrzewa?

– Na razie nie. Ale to tylko kwestia czasu, jeśli naprawdę zamierzają zostać.

Przez moment obie milczałyśmy. Mój umysł był jak przeciążony serwer – za dużo danych, za mało miejsca na przetwarzanie. Chciałam krzyknąć, chciałam uciec, ale wiedziałam, że nie ma dokąd.

– A Mason wczoraj mi się oświadczył.

Pokazałam jej dłoń z pierścionkiem. Brylant rzucał się w oczy. Chciałam się uśmiechnąć, ale wyszedł mi jedynie grymas.

Zamieniliśmy tylko jedno zdanie, a ty już wprowadzasz zamęt w moje życie, Williamie.

– Czuję się tak, jakby zbliżała się powtórka z historii. Taka jak za każdym razem, kiedy się spotykaliście po dłuższej przerwie. – Zacisnęła usta w wąską linię. – I moje gratulacje, bo chyba powinnam gratulować?

Opadłam z głośnym westchnięciem na fotel.

– Wrócił dopiero wczoraj, a ja mam już dość...

Schowałam twarz w dłoniach, zastanawiając się, czy nie jest to idealny moment na płacz. Na wyrzucenie z siebie tych wszystkich emocji, które w sobie trzymałam.

Resztę popołudnia spędziliśmy w ogrodzie. Mason pielęgnował nasz idealny trawnik, Ares biegał wokół niego z plastikowym mieczem i krzyczał coś o potworach z Saturna. Patrzyłam na nich z kuchennego okna, trzymając w dłoni stygnącą herbatę, i czułam, jak coś mnie rozdziera. Patrzyłam na tego małego chłopca, który był dla mnie całym światem, i na Masona, który próbował zbudować ten świat razem ze mną. Ale w mojej głowie cały czas przewijały się obrazy z przeszłości, której nie da się tak po prostu wymazać. We wszystkich był William.

Zdążyłam pokochać mój nowy styl życia, ale jednocześnie moje serce należało do świata, którego już nie było.

Wtedy zrozumiałam coś, co wcześniej wypierałam.

Moje życie nie jest snem. Jest rzeczywistością, która w każdej chwili może runąć. I jestem przerażona, że wystarczy jedno słowo czy jedno spojrzenie Williama, żeby wszystko, co zbudowałam, rozsypało się jak domek z kart.

I chociaż nie byłam pewna, co z tym zrobić, wiedziałam, że pewne rzeczy już się zmieniły. I nie da się ich cofnąć.

Ale nadal miałam coś, czego nie mogłam stracić.

Postanowiłam do nich dołączyć. Usiadłam na plastikowym leżaku i podciągnęłam kolana pod samą brodę. Z kieszeni bluzy wyciągnęłam paczkę niebieskich cameli, w której była również zapalniczka. Staralam się palić najrzadziej, jak tylko mogłam, i nigdy w obecności Aresa. Mason też tego nie lubił. Teraz byli zbyt zajęci sobą, aby mnie dostrzec.

Mason znajdował się kilka metrów dalej. Ubrany w wyblakły T-shirt i ciemne dresowe spodnie, biegał z Aresem po ogrodzie i śmiał się tak,

jakby nie znał smaku cierpienia. Włosy mojego narzeczonego – ciemne i rozwichrzone – unosiły się z każdym ruchem. Na jego twarzy pokrytej zarostem, którego nie zdążył dziś zgolić, malowała się prawdziwa radość.

Ares biegał wokół swojego przybranego taty, którego nazywał wujkiem. Z plastikowym mieczem w dłoniach, ubrany w koszulkę z zabawnym napisem i krótkie spodenki. Jego brązowe włosy połyskiwały w słońcu, a policzki były zaróżowione od ruchu. Kiedy się śmiał, bardzo przypominał Williama. I właśnie to bolało najbardziej.

Dzień powoli się kończył. Niebo nad Meerbey City zaczynało przybierać barwę blaknącego bursztynu, a ostatnie promienie słońca leniwie rozlewały się po miękkiej trawie ogrodu. Zaciągnęłam się dymem, pozwalając, by gorzki smak pozostał w ustach. Nie powinnam palić.

Drzwi do domu otworzyły się cicho. Znałam ten krok. Słyszałam go przez wiele lat – najpierw towarzyszył mi w liceum, potem obok mnie w najtrudniejszych momentach mojego życia.

Chris.

Pojawił się przy mnie, jakby wyszedł z cienia. Miał na sobie ciemnoszarą bluzę, rozpiętą, z postrzępionymi rękawami. Włosy jak zwykle ułożył idealnie, tak aby żaden kosmyk nie opadał mu na już dojrzałą twarz. Jego spojrzenie było zamyślane.

Uśmiechnęłam się w duchu na samo wspomnienie, ile razem przeszliśmy. Nadal jest przy mnie. Niezmiennie od tylu lat, tak samo niepoważny i zwariowany jak wtedy, gdy był nastolatkiem. Za to go kochałam – nie zmieniał się.

Trzymał w ręce białą kopertę.

– Była pod drzwiami – rzucił cicho i przyciągnął sobie drugi leżak.

Wzięłam kopertę do ręki. Czysta. Biała. Bez nadawcy. Tylko moje imię i nazwisko napisane ręcznie.

– Nie mam pojęcia, co to może być – przyznałam, z zainteresowaniem ją rozrywając.

– Na tęczę Iris, no to weź to w końcu otwórz! – Niemalże wsadził nos do koperty.

Otworzyłam ją ostrożnie. W środku znajdowała się pojedyncza kartka. Żadnego podpisu, żadnego datowania. Pożółkły papier, jakby długo leżał gdzieś schowany. Na nim jedno zdanie.

Nie wszystko, co kochasz, powinno przetrwać.

Serce zabiło mi szybciej.

Nie chodziło o treść. Chodziło o to, jak została napisana. Litera były znajome. Jednak nie na tyle, abym mogła sobie przypomnieć, czyje to pismo.

– I co tam jest? – zapytał Chris.

– Jakiś głupi żart – skłamałam, chowając kartkę z powrotem do koperty. – Może któryś z facetów znów poczuł we mnie konkurencję?

Wzruszyłam ramionami, jakby to nie była żadna nowość.

– Wyglądasz, jakbyś nie wierzyła w ani jedno słowo, które właśnie wypowiedziałaś. – Podejrzliwie mi się przyglądał.

– Bo nie wierzę. Ale wolę kłamać, niż myśleć o tym, że to coś więcej.

Podniosłam się z leżaka, by ukryć kopertę, zanim Mason ją zauważył.

Chris nie drażył. Zawsze wiedział, kiedy odpuścić.

– Dziś wieczorem zrobię z Loganem risotto. – Wstał i przetarł oczy, jakby był zmęczony. – Przyjdiesz z Aresem i swoim narzeczonym? – zapytał, a ja otworzyłam usta, bo uświadomiłam sobie, że zapomniałam wspomnieć Chrisowi o zaręczynach.

– Na miłość boską! – Palnęłam się w czoło. – Kompletnie mi to wyleciało z głowy, co ze mnie za przyjaciółka!

Chwyciłam go za ramiona, po czym ze skrucą spoglądałam mu prosto w oczy. Przyglądał mi się z poważną miną. Czułam się jak ostatnia idiotka. Jak mogłam zapomnieć o czymś tak ważnym. Odkąd wrócił William, nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Moje myśli błądziły wokół niego i Aresa. Usilnie starałam się obmyślić plan, jak nie dopuścić do ich spotkania.

Chris popatrzył na mnie, po czym wybuchnął głębokim śmiechem. Zmarszczyłam brwi, patrząc na niego jak na wariata.

– Mason to cudowny facet. Tak świetnie zajmuje się mną i Aresem. – Łapał się teatralnie na przemian za czoło i serce, naśladując mój głos. – W końcu jestem taka szczęśliwa, moje życie jest cudowne i kolorowe, a kucyki w moim ogrodzie wymiotują tęczę – kontynuował to przedstawienie.

Mason zaczął dziwnie się nam przyglądać.

– Chris, to nie jest zabawne!

Chwyciłam go za ucho, starając się wciągnąć do salonu.

To nie tak, że Chris nie lubił Masona. Wręcz przeciwnie, nawet się dogadywali. Millerowi po prostu od zawsze chodziło o Williama i choć minęło już pięć lat, dalej nie chciał się pogodzić z tym, że zastąpiłam Blake’a chińską podróbką, jak określał mojego przyszłego męża.

– Ja i ty, ty i ja... – Wskazywał na nas palcem. – Dobrze wiemy, dlaczego zapomniałas o czymś tak ważnym. On wrócił do miasta... – To zdanie niemalże wyśpiewał jak w operze.

– To nic nie zmienia. Nawet o niego nie chodzi – zapewniłam, starając się go przekonać. – Po prostu nie chciałam, żeby dowiedział się o Areście – wyszeptalam końcówkę tego zdania.

– Czyli jednak chodzi o niego. – Złapał mnie na kłamstwie, a moja mina ponownie go rozśmieszyła. – Pieprzone bratnie dusze! – ćwierkał, obracając się wielokrotnie wokół własnej osi.

Momentalnie złapałam się za głowę. Nagle zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem przeżyłam z tym chłopakiem tyle lat bez próby zamordowania go. Obejrzałam się za siebie, aby upewnić się, że Mason i Ares dalej bawią się w ogrodzie, po czym z poważną miną czekałam, aż Miller się uspokoi.

– Czy wujek dobrze się czuje?

Nagle odwróciłam się za siebie i dostrzegłam zdezorientowanego Aresa, a za nim Masona, którzy wpatrywali się w skaczącego Chrisa.

– Mała małpko, musimy przygotować banery! – Chris chwycił Aresa za ręce i razem zaczęli skakać po salonie. – Tata wraca! – rzucił uradowany, a ja na dźwięk tych słów zeszytniałam.

W tym samym momencie poczułam niemalże palący wzrok Masona, ale ja tylko patrzyłam na przyjaciela, który uświadomił sobie, co właśnie powiedział, i patrzył na mnie z przerażeniem.

Nie byłam w stanie odwrócić oczu, aby spojrzeć na syna, którego wychodzący wzrok czułam na sobie.

– Mamo, tata wraca do nas z kosmosu? – zapytał, a dźwięk jego naiwnie karmionego nadzieją głosu przeszył mnie całą.

– Kochanie... – Zebrałam wszystkie możliwe siły, aby przykucnąć przy synu i spojrzeć w jego błyszczące, bursztynowe oczy. – Wujkowi nie o to chodziło. Źle się zrozumieliśmy, przez co wprowadził cię w błąd – skłamałam, a jego brwi momentalnie się zmarszczyły.

– On nigdy nie wróci, zawsze będziecie mnie okłamywać! – wykrzyczał i płacząc, obrażony uciekł do swojego pokoju.

Przymknęłam oczy, czując, jak na dźwięk jego płaczu ściska się moje serce. To była moja wina, że Ares nie zna ojca. Po prostu jestem zbyt samolubna i nadopiekuńcza. Nie chciałam, aby kiedykolwiek Ares się nim rozczarował tak jak ja.

- Maddy, ja naprawdę nie chciałem... – Chris był bliski płaczu.
Zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, Mason już stał przy nim.
– Chris, byłoby dobrze, gdybyś sobie poszedł.
– Naprawdę nie chciałem.
To ostatnie, co usłyszałam, nim zniknął mi z oczu.

Noc przyszła szybciej, niż się spodziewałam. Zanim zgasiliśmy światła, Ares zasnął wtulony w pluszowego misia. Był tak zmęczony od płaczu, że pierwszy raz sen przyszedł mu tak łatwo. Mason położył się obok mnie z książką, której i tak nie czytał. Przewracał jedynie bezmyślnie strony, jakby sam nie wiedział, czego szuka.

W pokoju było cicho. Jedynie światło ulicznej latarni migającej za oknem sprawiało, że na ścianie pojawił się niepokojący cień. Leżałam nieruchomo, z głową na poduszce, obserwując linię jego szczęki. Mocną. Pewną siebie. Ten człowiek zrobiłby wszystko, żeby nas chronić. I właśnie tego bałam się najbardziej.

– Zasnęłaś? – zapytał cicho.

– Nie.

– Wiedziałem. Jesteś zbyt cicha. Jakbyś coś analizowała... – Popatrzył na mnie z troską.

– Może. Albo po prostu... nie umiem już spać spokojnie – odparłam z lekką chrypą.

Zamknął książkę i odłożył ją na szafkę nocną. Obrócił się w moją stronę, po czym objął mnie ramieniem. Pachniał lawendą i kawą. Bezpieczeństwem. Domem.

– Myślałem, że będzie inaczej – odezwał się po chwili. – Że kiedyś będziemy mogli żyć tak... naprawdę. Bez żadnych duchów, bez niedokończonych historii. – Westchnął ciężko, a moja głowa uniosła się lekko wraz z jego wyrzeźbioną klatką piersiową. – Myślałem, że zaplanujemy nasz ślub i miesiąc miodowy.

– Ja też tak myślałam. – To jedyne, co byłam w stanie odpowiedzieć.

Też nie czułam się szczęśliwa w momencie, kiedy nasze idealne życie zostaje wystawione na poważną próbę. Wszystko już szło w dobrym kierunku. Pierwszy raz tak bardzo byłam przekonana, że nic z przeszłości nie może nas osiągnąć.

– Ale?

– Ale przeszłość w końcu do mnie wróci... – Przymknęłam powieki, wsłuchując się w szybsze bicie jego serca. – Ona zawsze do mnie wraca od chwili, kiedy weszłam do tego przeklętego pokoju Williama – szeptałam bardziej do siebie niż do niego.

Przytulił mnie mocniej. Nasze ciała idealnie do siebie pasowały. Ale dusze... dusze były pełne przeciwieństw.

– Kocham cię – powiedział. – Z tym całym twoim bagażem. Z tym wszystkim, co się za tobą ciągnie.

– Nie wiem, czy potrafię ochronić naszą rodzinę – przyznałam ze strachem w głosie, który starałam się uciszyć przez tyle lat.

– Nie musisz. Wystarczy, że z nami jesteś.

Westchnęłam cicho, wpatrując się w sufit. Na chwilę zamknęłam oczy. Chciałam zasnąć. Przynajmniej na godzinę. Przynajmniej na moment.

Znów znajdowałam się w ogrodzie. Tym samym, ale zarazem jakimś innym. Światło było mleczne, jakby czas się zatrzymał. Wszystko wyglądało tak, jak w dniu pogrzebu Megan. Cisza, bezruch, chłód mimo letniego słońca.

Megan stała kilka kroków dalej. Nieruchoma. Ubrana w ciemną bluzkę, lekko rozpiętą na biuście, ręce skrzyżowała na piersiach. Jej czarne włosy były krótsze niż kiedyś, a spojrzenie... To spojrzenie znałam na pamięć. Ciemne, pełne melancholii i siły jednocześnie.

– Znowu śnisz – powiedziała.

– Zawsze wtedy, gdy za bardzo próbuję zapomnieć.

Zrobiłam krok w jej stronę.

– Nie powinno cię tu być – zwróciłam się do niej, przypominając sobie, że przecież od nas odeszła.

– A jednak jestem.

Patrzyłam na nią, na jej spokojną twarz. Na kobietę, którą kochałam jak przyjaciółkę. Na kobietę, która nagle zniknęła z mojego życia.

– Gratuluję zaręczyn – powiedziała, a jej głos był spokojny i miękki.

– Megan...

– Naprawdę. On cię kocha. Widzę to – zapewniła.

– To nie zmienia tego, co czuję, kiedy go widzę – westchnęłam smutno, bo wiedziałam, że Megan się domyśli, o kim mówię. – Myślałam, że udało mi się zamknąć ten rozdział. Że uwolniłam się od uczuć do niego.

– To Blake, od niego nie da się uciec.

Przez chwilę milczyliśmy. Potem dodała szeptem:

- Uważaj, Maddy. On już tu jest.
- Kto? – zapytałam zdenerwowana.
- Ten, którego nawet nie podejrzewasz. Ten, kto patrzy ci w oczy i czeka.
- Nic nie rozumiem! O kogo chodzi?

Zmarszczyłam brwi, by zbliżyć się do niej, ale ona jedynie się oddalała z każdym moim krokiem.

– Bądź czujna. I nie zapominaj, kim tak naprawdę jesteś. To znów ta sama bańka, Maddy Woller...

Gdy się obudziłam, Mason spał spokojnie. Tylko ja leżałam w ciemności z walącym mocno sercem i jednym zdaniem w głowie. *On już tu jest.*

Tylko kto? – to była ostatnia myśl, jaką zapamiętałam przed ponownym zaśnięciem.

Obudziłam się przed świtem. W pokoju było jeszcze szaro, światło dnia dopiero nieśmiało przedzierało się przez szczeliny beżowych zasłon, zostawiając na ścianach rozmazane smugi światła przypominające cień wspomnień, które nie chciały odejść. Leżałam nieruchomo, słuchając oddechu Masona, spokojnego, rytmicznego – tak zupełnie niepodobnego do mojego, płytkiego, niespokojnego.

Serce nadal biło mi za szybko. Sen z Megan był inny niż dotąd. Nie jak wspomnienie przeszłości – bardziej jak realne spotkanie, rozmowa, ostrzeżenie. Jej głos, spojrzenie... Były zbyt prawdziwe, zbyt obecne, bym mogła to tak po prostu zignorować.

Siedziałam na brzegu łóżka. Stopy oparłam o chłodną wykładzinę. Materiał, który kiedyś uznałabym za przyjemny i miękki, teraz wydawał się obcy. Wszystko było inne. Nawet powietrze w pokoju wydawało się cięższe.

Mason przewrócił się na bok. Jego ciemne włosy były rozczochrane, a rysy twarzy spokojne – tak znajome, tak bezpieczne. Zawsze wyglądał młodziej, gdy spał. Bez tej codziennej powagi i odpowiedzialności, której ciężar nosił na barkach, odkąd przyjął nas do swojego świata.

Wymknęłam się z sypialni bezszelestnie. Szłam boso po chłodnych kafelkach korytarza. Kuchnia tonęła w półmroku. Zaparzyłam kawę – tę samą, co każdego dnia – ale dzisiaj smakowała inaczej. Gorycz mocno wgrzyzała się w podniebienie. Przysiadłam na krześle, wpatrzona w parę wirującą nad kubkiem.

Chwilę później usłyszałam stuknięcie – dźwięk, który początkowo uznałam za przypadkowy. Może to gałąź dotknęła szyby. Może przeciąg. Ale coś mnie tknęło. Z duszą na ramieniu podeszłam do drzwi wejściowych i powoli je uchyliłam. Owiało mnie chłodne powietrze poranka.

Na progu leżała koperta. Czysta, biała, bez znaczka, bez nadawcy. Leżała idealnie na środku wycieraczki – jakby ktoś starannie ją tam ułożył. Nie widniało na niej moje imię. Tym razem nie było żadnego podpisu. Tylko wydrukowany czarnym tuszem kwiat lotosu w lewym rogu.

Dłoń mi zadrżała, gdy uniosłam kopertę. Zapach papieru był znajomy – delikatny, ale wyczuwalny. Jak stare książki w bibliotece dziadka. Jak strach z przeszłości.

W środku była jedna kartka. Stara, zagięta na rogu. Wyrwana z *Małego Księcia*.

Zadrżałam, czytając zaznaczone zdanie:

Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

Odruchowo zaczęłam się rozglądać po posesji. Nic szczególnego – jak codziennie. Sąsiadka pokonywała kolejny odcinek podczas porannej przebieżki, drugi sąsiad wsiadał do samochodu, pewnie jechał do pracy. Kilkoro przechodniów ze swoimi pupilami i pojedyncze samochody przejeżdżające nieopodal. Wszystko było takie zwyczajne, w nienagannym porządku. Meerbey City powoli budziło się do życia, a jego mieszkańcy szykowali się na kolejny upalny dzień. Nic podejrzanego. Wszystko tak jak zawsze, a jednak inaczej. Coś nadchodziło, czułam to.

Zamknęłam kopertę i ściskając ją w dłoni, przysiadłam z powrotem na kuchennym krześle. Czułam się poruszona. To nie był przypadek. Nie teraz. Nie po tym śnie. Nie po tamtej kartce.

Ktoś wiedział, co robi. Ktoś grał ze mną w grę, której zasad jeszcze nie znałam.

Wpatrywałam się w zamknięte drzwi i czułam, że coś lub ktoś już przez nie patrzy.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

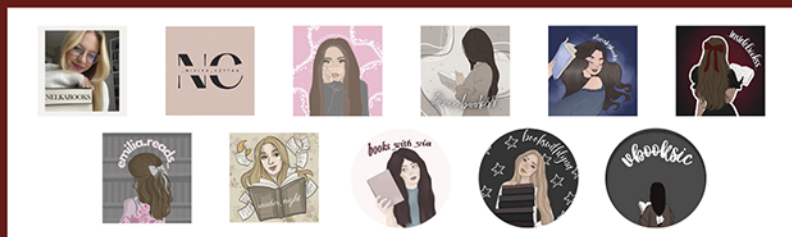
MIAŁA UPORZĄDKOWANE ŻYCIE. WTEDY WRAZ Z NIM WRÓCIŁ CHAOS

Maddy Torricelli po wielu życiowych perypetiach znalazła spokój i stabilność u boku przystojnego policjanta Masona Scotta. Wychowuje synka Aresa, prowadzi komis samochodowy i wydawnictwo. Jej firmy dobrze prosperują, kiedy na horyzoncie pojawia się propozycja współpracy z tajemniczą konkurencją. Na spotkaniu okazuje się, kto nią jest – tak oto w świat Maddy wdziera się przeszłość, o której przez ostatnich pięć lat zdążyła zapomnieć.

Swoim powrotem William Blake burzy poukładane życie kobiety, która wspólnie z przyjaciółmi ukrywa przed nim kogoś, kto miał go nigdy nie poznać. Maddy zrobi wszystko, by Blake nie poznał jej sekretu. W niebezpiecznej, pełnej emocjonalnych i fizycznych tortur grze stawką będzie bezpieczeństwo jej najbliższych. Walka okaże się nadludzko trudna, ponieważ ponowne spotkanie z Williamem obudzi w Maddy uśpioną obsesję, będzie więc musiała się zmierzyć ze swoimi najskrytszymi pragnieniami.

DŁUGO WYCZEKIWANY FINAŁ TRYLOGII SECRET!

PATRONI MEDIALNI:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
RED
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0116-2



P-0066p-18uao